

Nadżib Mahfuz

Chan al-Chalili

przekład z języka arabskiego

Jolanta Kozłowska

smak  słowa

Sopot 2015

Przedmowa

Powieść pt. *Chan al-Chalili* (tytuł jest nazwą dzielnicy, ulicy, a także słynnego bazaru w pobliżu meczetu-mauzoleum Al-Husajna) została opublikowana w 1946 roku i była drugą z serii powieści społeczno-obyczajowych napisanych przez Nadżiba Mahfuzą w najbardziej twórczym okresie jego życia, przypadającym na lata 1945–1960. Oba dzieła łączy wiele wspólnych cech. Ich kcja toczy się we współczesnym Kairze, w starej dzielnicy, pamiętającej czasy dynastii Fatymidów (X–XII w.), na ogół w biednych, ciasnych zaułkach skupionych wokół meczetów Al-Husajna i Al-Azhar. Mieszkańcami tych uliczek byli drobni kupcy, sklepikarze, urzędnicy niskiego szczebla, ludzie w większości niewykształceni. Nadżib Mahfuz doskonale znał tę dzielnicę. Urodził się, co prawda kilka ulic dalej – w Al-Dżamalijji, małej, jednej z najstarszych i najbiedniejszych dzielnic Kairu – ale już jako kilkunastoletni chłopiec często bywał w Chan l-Chalili: przesiadywał w kawiarni z kolegami, palił nargile i obserwował ludzi i obyczaje, które wydawały mu się tak odmienne, jak cała ta dziwna dzielnica. As-Sikka al-Dżadida czy Al-Azhar ze swoimi bardziej eleganckimi sklepami złotników – to były dla mieszkańców zaułków wielkie arterie, inna, luksusowa rzeczywistość. O tym, jak hermetyczny był świat Chan al-Chalili świadczy fakt, że rodzina głównego bohatera powieści, która przeprowadziła się tu z nie tak przecież odległej dzielnicy As-Sakakini, również zamieszkałej przez kupców i urzędników, bardzo odczuwa jej odrębność. Kiedy Ahmad Akif pierwszy raz wraca z pracy do domu w nowej dzielnicy,

rozgląda się dokoła z zaciekawieniem, a gdy w końcu dzwoni do drzwi mieszkania, matka wita go słowami: „Zobaczyłeś już ten zadziwiający świat?”

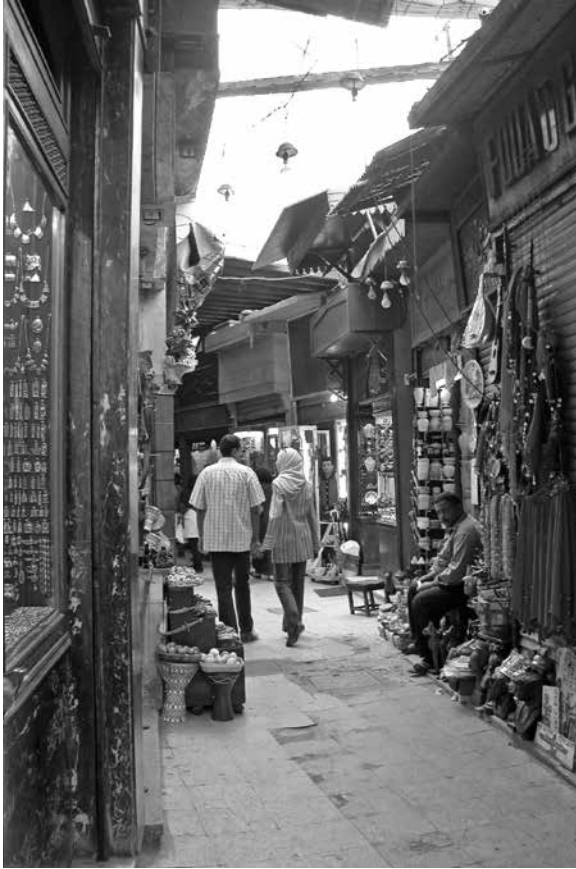
Wydarzenia przedstawione w powieści mają ściśle określone ramy czasowe. Rozpoczynają się we wrześniu 1941 roku w momencie, kiedy rodzina, uciekając przed nalotami w As-Sakakini, osiedla się w dzielnicy Chan al-Chalili, w pobliżu meczetu Al-Husajna, z którego powodu mówi się o niej „święta dzielnica”. Kończą się we wrześniu roku następnego. Ścisłemu określeniu czasu wydarzeń odpowiada ściśle określona topografia. Autor bardzo dokładnie informuje nas, gdzie rozgrywają się wydarzenia powieściowe. Mamy tu też drobiazgowy, prawie reporterski opis dzielnicy, jej atmosfery, zapachów (Ahmad zaraz pierwszej nocy czuje dochodzącą z ulicy dziwną woń, która okazuje się zapachem haszyszu, zapachem całej dzielnicy) i mieszkańców, przytaczane są ich dyskusje o polityce, o życiu, a także dowcipy. Mahfuz podaje numery tramwajów, domów, nazwy uliczek. W tej części Kairu niewiele się zmieniło i jeszcze do niedawna, a być może, i teraz utwory Mahfuz'a mogły służyć za przewodnik po dzielnicy wokół meczetu Al-Husajna i Al-Azhar.

Powieść *Chan al-Chalili* odgrywa ważną rolę w twórczości pisarza, stanowi bowiem jakby wstęp do jego najpopularniejszego, a zarazem najlepszego w tym okresie dzieła, czyli „Trylogii” (polski tytuł to *Opowieści starego Kairu*). Pewne elementy jej konstrukcji zostały później powtórzone w *Opowieściach*, zwłaszcza w I i II tomie. Bohaterem jest w zasadzie rodzina, lecz akcja koncentruje się wokół jednej postaci, w *Chan al-Chalili* jest nią najstarszy syn, Ahmad Akif, którego portret psychologiczny przedstawia pisarz bardzo wnikliwie. Świetnie opisane są też postacie drugoplanowe. Po raz pierwszy ważną funkcję w strukturze powieści pełnią: dach, okno i maszrabija, elementy tradycji i obyczajów, związanych z sytuacją kobiet zamkniętych w domu oraz młodych ludzi, dziewcząt i chłopców, których wzajemne

kontakty są zabronione, a przynajmniej bardzo utrudnione. Dziewczyny wychodzą na dach „pospacerować” (*Chan al-Chalili*), kobiety zamężne – obejrzyć dzielnicę, w której mieszkają, ale której nie znają (*Opowieści starego Kairu*). Na dachu spotykają się potajemnie młodzi i wyznają sobie miłość, młodszy brat Ahmada, Ruszdi, uwodzi na dachu sąsiadkę, z którą już wcześniej, przez okno, nawiązał kontakt wzrokowy Ahmad (i obydwójce wyrażali swoje uczucia za pomocą mimiki). *Chan al-Chalili* obfituje w ciekawe obserwacje obyczajowe i pod tym względem dorównuje *Opowieściom starego Kairu*.

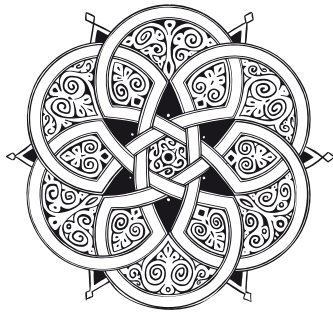
Nadžib Mahfuz nazywany był ostatnim egipskim *rawim* (arab. *rawi* – opowiadacz, bajarz, gawędziarz) i rzeczywiście w sztuce opowiadania nie miał sobie równych. Nie wyjeżdżał z Kairu, tu miał wszystko, co kochał i co stanowiło inspirację jego twórczości. Kochał Kair i kairczyków, a kairczycy odwzajemniali tę miłość.

Jolanta Kozłowska



Chan al-Chalili

Fot. Dennis Jarvis



1

Wrześniowe popołudnie 1941 roku, godzina druga trzydzieści, koniec pracy w biurach. Z bram budynków ministerstw wylewa się potok urzędników głodnych i znudzonych. Rozchodzą się w różne strony, gonieni palącymi promieniami słońca. Ahmad Akif, urzędnik w Ministerstwie Robót Publicznych, wychodzi z grupą innych. Zwykle o tej porze zmierzał w stronę ulicy As-Sakakini, ale dzisiaj zmienił trasę i po raz pierwszy udał się w kierunku ulicy Al-Azhar. Dłgie lata mieszkał w As-Sakakini, tam zapuścił korzenie na całe życie, tam nagromadziły się wspomnienia z dzieciństwa, młodości i wieku dorosłego. Dopiero od kilku dni myślał o przeprowadzce, rodzina czuła się bezpiecznie w starym mieszkaniu i wyobrażała sobie, że do końca życia się stamtąd nie wyprowadzi. Aż nagle, z dnia na dzień, zaczęły się rozlegać dokoła okrzyki: „Ta dzielnica to śmierć! Uciekajcie!” Strach zwyciężył, przerażeni ludzie nie chcieli słuchać żadnych rad. I tak oto stare mieszkanie stało się wspomnieniem minionego wczoraj, a nowe, w Chan al-Chalili, stało się rzeczywistością dnia dzisiejszego i jutra, Ahmad zaś miał prawo mówić z podziwem: „Chwała Bogu Najwyższemu, który wszystko zmienia, a sam jest niezmienny”. Niespodziewana przeprowadzka wprawiła go jednak w stan niepokoju i rozterki. Serce ciągnęło do starych, kochanych miejsc i wypełniał je smutek, gdy wracał myślą do starej dzielnicy, pamiętał jednak, z jaką ulgą zostawił daleko za sobą to piekło grożące śmiercią i z jaką przyjemnością kładł się spać pierwszy raz w nowym miejscu po tej diabelskiej nocy, która

wstrząsnęła Kairem. I tak się smucąc i pocieszając, chodził po chodniku na przystanku, czekając na tramwaj, który go zawiezie na plac Królowej Faridy. Ocierał pot z czoła. Sytuacja, w jakiej się znajdował, dostarczała mu mimo wszystko nowych, przyjemnych wrażeń: nowe łóżko, nowy widok, nowa atmosfera i nowi sąsiedzi. Może los się odmieni, szczęście będzie mu sprzyjało, może otrząśnie kurz z uspiionych uczuć i obudzi się do życia. Rozkosze ciekawości, przyjemność ryzyka, radość płynąca z nadziei, a nade wszystko skrywane, rosnące zadowolenie z tego, że przenosząc się do dzielnicy zamieszkaanej przez ludzi o niższym statusie społecznym i poziomie edukacji niż w jego dzielnicy, usprawiedliwi swoje poczucie wyższości. Jeszcze nie oglądał nowego mieszkania, ponieważ od samego rana, kiedy przywieziono i wniesiono meble, był w ministerstwie. I właśnie do niego zmierzał, tak jak mu opisano drogę. To mieszkanie tymczasowe – myślał – żeby można było przetrwać wojnę, a potem będzie lepiej. Ale czy w ogóle może być lepiej, niż było? A może byłoby mądrzej pozostać w dawnej dzielnicy, mimo konieczności patrzenia na śmierć i słuchania tych strasznych opowieści? Chodził po chodniku, bo nie potrafił stać nieruchomo, nie pozwalał mu na to ciągły niepokój, stargane nerwy, palił szybko papierosa, jednego za drugim, miał nerwowe ruchy i rozbiegany wzrok. Zbliżał się do czterdziestki, uwagę zwracała jego wysoka, chuda sylwetka i dziwny ubiór, budzący litość – pogniecione spodnie, przykrótkie rękawy marynarki, zapocony tarbusz¹, nieświeża koszula i znoszony krawat, jasna łysina, siwe baki i włosy z tyłu głowy. Wszystko to jeszcze go postarzało. Do tego głowę miał małą, podłużną, lekko pochyloną do przodu, twarz pociągłą, chudą, bladą, zwężającą się przy czole, brwi proste, szeroko rozstawione, rzadkie, wysu-

¹ Tarbusz – męskie nakrycie głowy w kształcie ściętego stożka, z czarnym jedwabnym chwostem zwisającym ze środka denka. (Wszystkie przypisy w książce pochodzą od tłumaczki).

nięte nad oczami, które ledwie się mieściły w tej wąskiej twarzy, a zmrużone lub przymknięte z powodu promieni słońca, ukrywały pod rzęsami głęboki, miodowy kolor. Powieki miał lekko zaczerwienione. Pośrodku twarzy delikatny nos, ładne usta, mały zaostzony podbródek. Zadziwiające, że kiedyś był uważany za mężczyznę eleganckiego, dbającego o wygląd, na którego przyjemnie było popatrzeć. Jednak rozpacz i troski oraz chorobliwe przeświadczenie, że jest wielkim myślicielem, spowodowały, że przestał przykładać jakąkolwiek wagę do tych spraw.

Przyjechał tramwaj numer piętnaście, na wargach Ahmada pojawił się słaby, ironiczny uśmiech, który odkrył zażółcone od palenia zęby. Na placu Królowej Faridy mężczyzna przesiadł się do dziewiętnastki. Przez pomyłkę, z przyzwyczajenia wyrzucił bilet, który skasował w pierwszym tramwaju, dowożącym go do ulicy Al-Azhar, i musiał skasować następny, śmiejąc się gniewnie z siebie, że zaboląta go taka nieznaczna strata. Prawda, że przyzwyczaił się, iż od długiego już czasu był głową rodziny, choć nieżonaty, więc każdy wydany millim² budził jego niepokój. Nie był skąpy, ale bolał go nawet konieczny wydatek.

Wysiadł z tramwaju przy placu Al-Azhar i poszedł w kierunku Chan al-Chalili, tak się nazywało nowe miejsce, do którego się udawał, przeszedł wąską uliczkę i zobaczył w pobliżu nowe domy, ciągnące się po lewej i prawej stronie, a między nimi niezliczone uliczki i przejścia; wyglądały jak ogromne koszary, w których wzrok się gubił. Oglądał przepelnione kawiarnie, przeróżne sklepy: od takich z tamijją³ do tych z antykami i biżuterią, i nieprzerwany potok ludzi w turbanach, tarbuszach lub w czapkach. Uszy miał pełne różnych dźwięków, krzyków, nawoływań, denerwujących dla kogoś o tak słabych nerwach, jak on. Ogarnął go niepokój, nerwy miał napięte, nie wiedział, którądy ma iść.

² Millim – jednostka monetarna równa 1/100 piastra lub 1/1000 funta egipskiego.

³ Tamijja – potrawa z bobu lub ciecierzycy z przyprawami.

Podszedł do bawwaba⁴, Nubijczyka, który siedział za drzwiami jednej z kamienic, pozdrowił go i zapytał:

– Przepraszam, jak dojść do domu numer siedem?

Bawwab wstał i grzecznie odpowiedział:

– Może chodzi panu o mieszkanie numer dwanaście, do którego się dzisiaj wprowadzono? Widzi pan ten pasaż, proszę nim pójść do drugiego zaułka na prawo, tam będzie ulica Ibrahima Paszy, trzeci dom po lewej stronie to będzie dom numer siedem.

Ahmad podziękował i poszedł, mrużąc: „drugi zaułek na prawo, zgadza się... trzecie drzwi na lewo – dom numer siedem”. Zatrzymał się na chwilę, żeby rzucić okiem dokoła. Ulica była długa i wąska, po obu jej stronach stały budynki podparte filarami, połączone bocznymi pasażami, które przecinały główną ulicę, wypełnioną sklepami, tak jak i boczne uliczki: zegarmistrz i kaligraf, a obok nich sklep z herbata, czwarty z dywanami, piąty – repasacja, szósty – dzieła sztuki, siódmy, ósmy i tak dalej, i tym podobne. Tu i tam kawiarnie, nie większe niż sklepy. W każdej kamienicy obowiązkowo bawwab, każdy o twarzy czarnej jak smoła pod turbanem białym jak mleko, oczy rozmarzone, jakby odurzyły ich zapachy perfum i ziarna kadzideł fruujące dokoła. W powietrzu unosiła się brązowa mgiełka, co robiło wrażenie, jakby tego miejsca nie oświetlało słońce. Zresztą w wielu miejscach niebo stanowiły balkony wychodzące na ulice, łączące domy. Przed sklepami siedzieli rzemieślnicy, pochyleni nad swoją pracą, powoli, cierpliwie tworząc cudowne dzieła sztuki. W tej starej dzielnicy ciągle ręcznie robiono dzieła słynące z mistrzowskiego wykonania i niezwykłej inwencji. Rzemieślnicy opierali się nowoczesnej cywilizacji, ich spokojna mądrość odrzucała szaleńczy pośpiech, a prostota i wyobraźnia ignorowały bezduszne, skomplikowane nowinki techniczne, senna codzienność zaś nie znosiła blichtru. Ahmad przyglądał się wszystkiemu dokoła wzrokiem niespokoj-

⁴ Bawwab (czyt. bałłab) – odźwierny, dozorca; przeważnie bawwabami byli Nubijczycy.

nym i pytał się w duchu, czy zdoła zapamiętać tę nową dzielnicę tak, jak zapamiętał swoją, starą. Czy będzie potrafił kiedyś przemierzać bez trudu drogę pośrodku tego labiryntu, mając myśli zajęte sprawami codziennymi. Wreszcie pchnął drzwi, mówiąc po cichu: „W Imię Boga Litościwego, Miłosiernego”. Wszedł po krętych schodach na drugie piętro do mieszkania numer dwanaście. Twarz mu się rozjaśniła, gdy zobaczył numer, jakby znał już to miejsce od dawna i było mu ono przyjazne w jego samotności. Zadzwoił, drzwi się otworzyły i stanęła w nich matka, witająca go radośnie, a po chwili z szerokim uśmiechem zapytała:

– Zobaczyłeś już ten zadziwiający świat?

Pchnął drzwi ze słowami:

– Witaj, nowy domu, bądź błogosławiony!

Matka roześmiała się, pokazując żółte zęby; była nałogową palaczką, tak jak jej syn.

– Niestety, nie udało nam się jeszcze ustawić mebli w twoim i naszym pokoju. To był ciężki dzień. Bardzo uważaliśmy, ale złamała się noga jednego krzesła i w paru miejscach obtarło się oparcie w twoim łóżku.

Ahmad znalazł się w małym pokoju, jakby przedpokoju, przepelnionym różnymi rzeczami, krzesłami, częściami mebli; pośrodku stał stół, a na nim leżały naczynia i zrolowane dywany. W pokoju było dwoje drzwi, po prawej stronie od wejścia i naprzeciwko wejścia. Rozglądał się wokół w milczeniu, podczas gdy matka mówiła:

– Bóg świadkiem, że przez te dwa dni nie mogłam ani na chwilę odpocząć, bieda, gdy matka nie urodzi córki, która by pomogła w razie potrzeby. Ty uciekłeś do swojego ministerstwa, a ojciec jak zwykle zaszył się w swoim pokoju i nie wstydził się przed chwilą, niech mu Bóg wybaczy, zapytać, czy zrobiłam coś do jedzenia. Jakbym była czarodziejką, która wszystko może. Całe szczęście, że w nowej dzielnicy sklepy są pełne żywności, wysłałam służącą, żeby kupiła tamiję, sałatę i bakłazana.

Ahmadowi pociekła ślinka, gdy usłyszał słowo „tamijja”, a w oczach pojawił się błysk radości.

– Czy ojciec jest zadowolony i spokojny? – zapytał.

Kobieta uśmiechnęła się miło, pokazując, że mimo pięćdziesięciu pięciu lat nie straciła kobiecej kokieterii, i odparła:

– Chwała Bogu, zadowolony i spokojny i oby tak było zawsze. Ale mieszkanie jest małe, pokoje ciasne, a my mamy strasznie dużo mebli, zresztą co ma być, to będzie.

Słuchał matki i nadal się rozglądał. Po lewej stronie od wejścia ciągnął się korytarz, po prawej były dwa pokoje, a naprzeciwko nich – kuchnia i łazienka. Matka wskazała ręką pokój na wprost drzwi wejściowych i rzekła:

– To twój pokój, a jeśli chodzi o dwa pokoje, do których wchodzi się z korytarza, to jeden z nich przeznaczyłam dla twoich rodziców, a w drugim umieścimy meble twojego brata, będzie stał pusty i czekał na niego.

Ahmad poszedł do pokoju ojca. Szajch siedział na łożku i patrzył przed siebie wzrokiem spokojnym i pokornym. Był to mężczyzna wysoki i chudy, miał gęstą, białą brodę i okulary o grubych szklach, które dodawały jego wyblakłym oczom sztucznego blasku. Spojrzał na syna ostrożnie i podejrzliwie, gotowy odpowiedzieć ostro, gdyby usłyszał ironiczne uwagi z powodu przeprowadzki do nowego mieszkania.

– Witaj, ojczu, gratuluję! – powitał go Ahmad.

– Dziękuję, niech Ci Bóg błogosławi – odpowiedział szajch spokojnie. – Wszystko z Jego woli.

Ahmad pokiwał głową.

– Chyba za bardzo się baliśmy i popełniliśmy błąd. Nie widzisz, ojczu, że między As-Sakakini i Chan al-Chalili jest tak mała odległość, że pilot może jej nie zauważyć z nieba?

– Ta dzielnica jest pod opieką Al-Husajna, oby Bóg był z Niego zadowolony, to dzielnica religii i meczetów i Niemcy nie będą tacy

nierozsądni, żeby uderzyć w serce islamu. Im zależy na tym, żeby pozyskać sympatię muzułmanów.

Ahmad uśmiechnął się.

– A jak się pomyła, tak jak się pomylili przedtem w As-Sakakini?

– Nie spieraj się – zniecierpliwiał się ojciec – jeśli chodzi o to miejsce, jestem optymistą, matka też jest z niego zadowolona, ale tylko gada, a nie potrafi okazać Bogu wdzięczności, i ty sam też jesteś zadowolony, ale udajesz odważnego i wygłaszasz fałszywe mądrości. Rozbierz się wreszcie i siądźmy do obiadu.

Ahmad uśmiechnął się, wrócił do swojego pokoju, myśląc: „ojciec ma rację”. Obrzucił pomieszczenie badawczym spojrzeniem i stwierdził, że ciężkie meble zniszczyły jego harmonijny kształt. Po lewej stronie łóżko, po prawej szafa na ubrania, za nią biblioteczka, a obok niej stos książek. Pokój miał dwa okna, zachciało mu się wyrzucić przez nie choć na moment. Otworzył okno po prawej stronie, wychodziło na ulicę, którą przyszedł. Z góry mógł ujrzeć charakterystyczne cechy dzielnicy: kamienice tworzyły kwartały o dużej powierzchni, na kwadratowym placu stały małe domy, między którymi biegły wąskie uliczki. Okna i balkony kamienic wychodziły na dachy sklepów, miały dużo powietrza i słońca, i widok na resztę kamienic czworoboku. Ktoś patrzący przez okno mieszkania w jednym skrzydle widział cały duży czworobok, a w dole kwadraty licznych dachów sklepów oraz sieć uliczek i przejść między domami. Na dalszym planie znajdował się minaret meczetu Al-Husajna⁵, wysoki, smukły, błogosławiący wszystko dokoła. Ahmad odetchnął z ulgą, gdy zobaczył przed sobą przestrzeń, bo najbardziej bał się, że będzie

⁵ Al-Husajn (626–680) – syn kalifa Alego i Fatimy, córki proroka Mahometa, zamordowany w bitwie pod Karbałą. Czczony przez szyitów. Meczet Al-Husajna w Kairze, gdzie znajduje się jego mauzoleum, jest miejscem pielgrzymek.

musiał patrzeć przez okno na ślełą ścianę. Przeszedł do drugiego okna, na wprost drzwi, otworzył je i ujrzał inny widok. W dole biegła wąska ulica, prowadząca na stary Chan al-Chalili, gdzie sklepy były zamknięte i wyglądały na opuszczone. Po drugiej stronie ulicy zobaczył z bliska balkony i okna domu naprzeciwko, a dalej dwa budynki z połączonymi ze sobą w kilku punktach dachami i z piętrami połączonymi balkonami, tak że wydawało się, jakby to był jeden budynek o dwóch skrzydłach. Na lewym końcu ulicy widać było stary Chan al-Chalili. Zobaczył zniszczone dachy, okna pozbawione szyb, stropy z tkanin i drewna, ocieniające się uliczek. Przestrzeń za nimi wypełniały minarety i kopuły, wysokie mury i dachy meczetów. To był widok Kairu z okresu kalifa Al-Mu'izza⁶. Pierwszy raz widział to wszystko. I rośla w nim niechęć do nowej dzielnicy. Rozglądał się wokół i przypatrywał tym dziwnym obrazom, a były one naprawdę zdumiewające dla oczu przywykłych tylko do obrazków na papierze, nieznających cudów natury ani zabytków. Ale nie miał czasu przyglądać się dłużej, bo usłyszał pukanie do drzwi i głos matki:

– Tamijja gotowa, szanowny panie...

Zamknął okna, zdjął garnitur, włożył dżilbab⁷ i takijję⁸ i szepnął: „O Boże, ześlij nam błogosławiony spokój”, bo w momencie, kiedy miał opuścić pokój, usłyszał zachrypnięty głos z ulicy: „A żeby cię pokręciło, ty synu... Żeby Bóg zniszczył twój dom!” Na co ktoś odpowiedział jeszcze wulgarniejszym przekleństwem, co wydawało się zwykłą kłótnią tutejszych mieszkańców. Rozzłościło to Ahmada, przeklął ich, mruczając pod nosem: „Chroń nas, Boże, od nieszczęść”, i wyszedł z pokoju.

⁶ Al-Mu'izz (952–975) – kalif fatymidzki.

⁷ Dżilbab (gilbab, galabija) – codzienny egipski strój męski i kobiecy, rodzaj długiej do kostek sukni z rozszerzającymi się u dołu rękawami.

⁸ Takijja – mała, okrągła czapeczka noszona przez mężczyzn pod turbanem lub bez niego.